Premiera „Skiza" w Teatrze Nowym POSK-u

„Sztandar ze spódnicy"

Zdzisław Broncell

GABRIELĘ Zapolskę, jedną z najznakomitszych postaci naszego teatru, otaczały na przemian podziw, sława, entuzjazm, uwielbienie — gdy pisała sztuki ostentacyjnie patriotyczne, a niechęć, wzgarda, wrogość, plotkarskie oszczerstwa — gdy pisała sztuki obyczajowe. Słowem — była uznawana ilekroć skłaniała się do narodowej tromtadracji, a potępiana i odrzucana kiedy mówiła prawdę o galicyjskim mieszczaństwie i galicyjskiej szlachcie.

Zapolska chciała być przede wszystkim wielką aktorką i była gotowa za to oddać *wszystko co napisała.*

To się jej nie udało. Krytyk Zalewski, któremu odmówiła romansu, nazwał ją „jejmością szastającą się po scenie i robiącą wstrętne wrażenie". Sztuki wystawiane w Krakowie i we Lwowie szły wszystkiego po kilka razy, gdy miały swoje prapremiery, i trzeba je było wspomagać przerabianiem na romanse odcinkowe. W Warszawie, jak możemy przekonać się choćby z „Dzienników" Żeromskiego, teatry grały słabe miejscowe komedie oraz modne sztuki bulwarowe sprowadzane z Paryża — najważniejszym wydarzeniem teatralnym było to, czy śliczna Wisnowska oczarowała widzów, czy też „położyła" rolę; czy uwielbiana „Marcelka" (Helena Marcello) miała zły czy dobry dzień . . .

Po spędzeniu pierwszej młodości aktorskiej w teatrzykach ogródkowych (nieślubne dziecko z jednym z nielicznych polskich naturalistów, M. Gawalewiczem), po pracy we Lwowie i w Krakowie Zapolska wyjeżdża do Paryża, gdzie w końcu dostaje się do słynnego naturalistycznego teatru André Antoine'a: *Théâtre Libre.* Marzą się jej laury Modrzejewskiej, która, starsza od niej o 7 lat, pojechała do Anglii, *nauczyła się tego najtrudniejszego na świecie języka* (jak pisze Zapolska) *i zdobyła sławę.* Z Paryża do kraju pisuje nowele, szkice literackie, doskonałe barwne korespondencje o życiu we Francji, którymi zaczytują się czytelnicy ale redaktorzy narzekają, że za mało w tych paryskich listach . . . polityki.

Paryż stał się dla Zapolskiej niezawodną szkołą obserwacji, wyczucia aktualności i efektu celnego słowa, scena zaś francuska nauczyła ją techniki teatralnej poprzez sztuki często błahe ale „dobrze zrobione" ze zrozumieniem wymagań sceny. Po powrocie do kraju będą ją lekceważąco nazywać „fabrykantką sztuk" właśnie dlatego, że Paryż uczynił ją prawdziwą dramatopisarką i że odtąd zawsze idzie wprost do celu i szuka prawdziwie dramatycznych sytuacji.

W Paryżu też Zapolska zrobiła uwagę że gdyby „napisała *'Panią Dulską' po francusku i miała paryską prapremierę, zyskałaby majątek i sławę.* Miała rację. Wróciła bowiem do Polski do tworzenia dla literatury, za którą nie stało żadne niezależne państwo i prawdziwie kulturalne społeczeństwo.

Wyjeżdżając do Paryża, napisała w liście do Marii Szeligi (Lorentowicz cytuje ten list): *znienawidziałam kraj mój i ludzi w nim żyjących.*

Nic dziwnego: reprezentowała to wszystko co było „anatemą" dla społeczeństwa środkowej i wschodniej Galicji (Kraków raczej stanowił wyjątek), zakłamanego obyczajowo, moralnie (pod egidą bardziej konserwatywnej części Kościoła) i patriotycznie (pod egidą tzw. „szkoły Stańczyków"). Była pierwszą polską feministką, ówczesną naszą Germaine Greer; była naturalistką i „socjalistką", reprezentowała modernizm w sztuce, a kult naturalistycznej, choćby i drastycznej prawdy, w ataku politycznym na zakłamanie sfery mieszczańskiej i szlacheckiej. Toteż obrzucano ją paszkwilami, próbowano ją nawet „wrobić" w nieistniejący romans z księdzem (sic!), jako pewny sposób na pogrążenie pisarki w opinii. Udała się ze skargą do arcbp. Dunajewskiego . . . Skandal był nie lada . . .

Walczyła o prawa kobiet, odkryła nędzę drobnych robotnic jako przyczynę ich prostytucji *(O czym się nie mówi),* ujawniła dolę służących branych ze wsi do miasta *(Kaśka — Kariatyda),* los Hanki w „Moralności" i los Maliczewskiej, wykorzystywanej moralnie, fizycznie i pieniężnie przez jeden z filarów społeczeństwa. Tą pasjonującą i teatralnie wstrząsającą obroną praw kobiety zasłużyła sobie na wzgardliwą nazwę „sztandaru ze spódnicy" . . . W istocie rzeczy była polskim Emilem Zolą . . . — wielka to ranga!

Nie przeczuwano, że jej 5 arcydzieł obyczajowych: *Moralność pani Dulskiej, Panna Maliczewska, Ich czworo, Żabusia, Skiz* wejdą do żelaznego repertuaru sceny polskiej! Od odzyskania niepodległości w 1918 r. aż do dziś dnia, najczęściej w polskich teatrach gra się: 1. Fredrę, 2. Słowackiego, 3. Zapolską.

Później przyszedł zwrot w karierze Zapolskiej, kiedy sięgnęła po temat patriotyczny, po wstydliwie nie tykaną dziedzinę stosunków polsko-rosyjskich, przemilczaną całkiem na scenie od czasu naiwnego „Kościuszki pod Racławicami". Pod pseudonimem Józefa Maskoffa napisała takie sztuki jak *Tamten,* jak *Sybir* . . . — i miała rację mówiąc, że bez „Tamtego" (którego i dziś można by wznowić) nie byłoby „Warszawianki" Wyspiańskiego . . ..

Jej sztuki rodziły się przede wszystkim z gniewu, z oburzenia na obłudę i niesprawiedliwość, z dążenia do prawdy — ich śmiech jest śmiechem gorzkim i szyderczym. Zapolska — to gniew i protest!

Może jeszcze najłagodniejszą demonstracją obłudy stosunków erotycznych w tzw. „dobrej sferze" jest *Skiz.* Skiz — to taka karta talii do taroka, która bije wszystkie inne atuty; komedia pod tym znaczącym tytułem pokazuje co naprawdę jest *skizem* w małżeństwie. Ani miłość, ani związek erotyczny, ale po prostu przyzwyczajenie, wygoda seksualna i życiowa, tolerancja dla obniżania się sił żywotnych. *Skiz* równie dobrze mógłby mieć tytuł *Ich czworo.*

Na dłuższy pobyt na wsi przyjeżdża do majątczku młodego małżeństwa para w średnim wieku. Dzielny hreczkosiej, Wituś, miałby ochotę na kuzynkę Lulu; młodziutka wiejska mężatka Muszka już zdążyła się na wsi wynudzić i wolałaby z prozaicznych objęć swego kmiotka-roztropka przejść do romantycznych pocałunków doświadczonego gościa — kuzyna, przybysza z szerszego świata i bardziej eleganckiego, niż jej wołyński dworek.

Nie ma tu mowy o miłości przez wielkie „M", choć Muszka powtarza „Kocham, kocham" i ciągle rzuca się na szyję swego ideału, ideału, który „i chciałby, i boi się", i ciągle się trwożnie ogląda na drzwi czy nie wchodzi żona. Wieś, ze spacerami, laskami, zagajnikami — jest idealnym terenem do prowadzenia niezbyt daleko idącego romansu. Muszka może by i chciała iść całkiem daleko, łącznie ze wszystkimi komplikacjami prawnymi, lecz starszy pan z pewnością, jeśli idzie o kobiety, nie ma manii legalizmu i nie upiera się przy związkach uświęconych przez prawo. O prawie kościelnym lepiej w ogóle nie mówić, skoro np. Fredro strawił całe lata na udowadnianiu, że małżeństwo młodej kobiety, którą kochał, ze staruszkiem hrabią nigdy nie było „consumatum". W końcu dowiódł, choć poza trybunałem konsystorskim nikt w to nie wierzył . . . Nasz zaś Tolo w „Skizie" jest wręcz przerażony miłością, aczkolwiek miałby ochotę jej skosztować nie tracąc żony. Młode zaś dziewczyny i kobiety w swych pięknych i bujnych latach wciąż jeszcze uważają że nic nie ma za darmo . . . Właśnie w sferze uczuciowej . . .

Mamy więc konflikt o wyraźnym podłożu biologicznym. Naturalne tendencje erotyczne zderzają się z moralnością i przyjętym konwenansem obyczajowym, choć nie dam głowy czy hreczkosiej Muszki nie powiększa pożytecznie zaludnienia swej wsi poza plecami żony, której zapewnił bezpieczną i nudną wiejską egzystencję.

Sztuka Zapolskiej jest wykazywaniem blagi miłosnej i realistycznym przedstawieniem dwóch problemów: erotycznej nudy i erotycznych potrzeb. Pani Dulska wszystko osłaniała frazesem moralności i interesu rodziny; „Skiz" osłania niezaspokojone fizyczne marzenia eleganckim słownikiem miłosnym. Ma więc ta komedia dwa oblicza: jedno, powierzchowne i gładkie, drugie — ukryte. brutalne, przykre, niemalże cyniczne. Powinna na scenie wywoływać albo bolesny wstrząs poprzez swoje demaskowanie miłosnego frazesu, albo niemalże wstręt poprzez swój cynizm. Inaczej „Skiza", który ma wiele wspólnego z „Mężem i żoną" Fredry, w ogóle nie warto by grać . . .

Widziałem tę sztukę kilka razy. W przedwojennej inscenizacji w T. Nowym w Warszawie Różycki był czarującym miejskim panem, pełnym wyrafinowania, elegancji i szarmu, pod którymi zręcznie ukrywał pewne zmęczenie życiem i względami kobiet, a Muszka była pięknym i nieświadomie lekkomyślnym wiejskim motylkiem.

Znakomity finał, dyskretnie stawiający „kropkę nad i": Muszka, przywrócona do rzeczywistości, podaje zrezygnowanemu mężowi domowe pantofle — ostatecznie jeżeli nie będzie miał „obiadu poza domem", będzie zawsze mieć smaczny „obiad w domu" . . . Uśmiech, wzajemne zrozumienie — *skiz* zwyciężył. Zasada tej karty, bijącej wszelkie inne walory w grze małżeńskiej, odnosi się również i do tej pary . . . Choć chyba trochę przedwcześnie . . . Nie ma na scenie ostentacyjnej zgody, nawrotu miłości . . . Żadnych czułości czy pocałunków . . .

Grano „Skiza" także i w polskim teatrze powojennym w Londynie, w latach pięćdziesiątych: popisowe role uroczego Wojteckiego i bardzo naturalnej Katelbachówny. Po wojnie szukano w Polsce nowych interpretacji Zapolskiej, czego dowodzi wystawienie „Ich czworo" przez Hanuszkiewicza (1967) a „Moralności" przez Lidię Zamkow (1967) — zwłaszcza to ostatnie przedstawienie było odkrywcze, równie odkrywcze jak interpretacja roli Dulskiej przez Tolę Korian na emigracyjnej scenie ZASP-u.

Nasi mili goście z Kraju pokazali teraz w POSK-u, na zaproszenie Urszuli Święcickiej, widowisko skłaniające się do farsy, i jakby lękające się wszelkiego ostrzejszego akcentu. Holoubek, ten już dobrze zasłużony aktor, twórca interesujących sezonów w T. Dramatycznym w Warszawie, jakby nie ufał polskiej publiczności poza granicami kraju . . . Każdą komedię próbuje sprowadzić do nieco uszlachetnionej farsy — to samo było z „Mężem i żoną" Fredry. Co gorsza, tym razem, jako uwodzony mąż (Lulu), jest ciągłym dla nas znakiem zapytania, co też interesującego i pociągającego zobaczyła w nim rozegzaltowana Muszka — to pytanie staje się najbardziej intrygującą zagadką całego przedstawienia tej komedii, przynajmniej w tej interpretacji. Gdy, obejmowany i całowany przez Muszkę chwieje się na nogach, nie tyle z emocji co z nie ujawnionych reumatyzmów, zupełnie już tracimy nasze i tak wątłe zaufanie do tego romansu, który jak się przynajmniej w tym przedstawieniu okazuje, ma w sobie więcej potencji komicznej, niż . . . jakiejkolwiek innej.

Urok Tola, mimo jego zapewne 50 lat, światowość Tola, są punktem wyjścia całej akcji „Skiza". Jeżeli Tolo staje się podramolałym, niedźwiedziowatym niezgrabiaszem coś tam mruczącym pod nosem, całość sztuki z punktu traci sens. Muszka przestaje wtedy być egzaltowaną młodą kobietą, stęsknioną do delikatniejszej formy miłości, niż ta jaką ją darzy rubaszny mąż, a zmienia się wręcz w kobietę niepoczytalną czy erotomankę. Cokolwiek, za wszelką cenę — byle od razu, i na miejscu!

Wdzięczna i utalentowana, jak to dobrze wiemy z innych przedstawień i z filmów (Basia w „Panu Wołodyjowskim") *M. Zawadzka* wręcz nie wiedziała, jak to grać w tej zasadniczo zwichniętej sytuacji. Więc w aktorskiej rozpaczy wciąż wyciągała przed siebie rozcapierzone paluszki, czy to bez rękawiczek czy w rękawiczkach... P. Fronczewski konsekwentnie trzymał się swej prostolinijnej jurności, która wie ku czemu na świecie służą kobiety i nie uznaje niepotrzebnego zawracania głowy. Miało to być celowym kontrastem wobec Tola, granego przez Holoubka, tylko — że nie było... Holoubek, wybitny aktor, winien by raczej od tego rodzaju komediowych drobiazgów powrócić do swych pamiętnych, wielkich kreacji, albo też szukać innych na miarę tamtych.

Najlepszą, najnaturalniejszą jako potencjalnie zdradzana żona (Lulu) okazała się E. Wiśniewska, głośna teraz jako odtwórczyni roli tytułowej w „Cudzysłowie" wg Kuncewiczowej. Proste, celowe, niekosztowne, zręczne dekoracje — scenografa nie wymieniono w programie...

****
* *
* *
* *
* *
* *
* *
* *
* *
* *
* *
* *
* *
****